Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: **w Krakowie:** miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1883 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi: **na prowincji:** miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.

Numer z dodatkiem powieściowym 16 hal.

Nr. 289. **Kraków, Wtorek dnia 17 Grudnia 1901.** **Rok IX.**

Ludwik baron Doczi.

(Dux i Doczi. — Z reportera urzędnik. — Juljusz hr. Andrassy, Haymerle, Kalnoky. — Prawa ręka Gołuchowskiego. — Polityka antysłowiańska. — Dalsze plany na przyszłość).

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Nie ulega wątpliwości, że Ludwik baron Doczi, tytularny szef sekcji i naczelnik biura prasowego w ministerjum spraw zagranicznych, niebawem opuści to bardzo wpływowe stanowisko i osiędzie na stałe w Budapeszcie.

Rozpatrując losy życiowe tego dygnitarza, trzeba wykrzyknąć z Janem Lamem: „Dziwna karjera!“

Dzisiejszy baron (od 1900 roku) Doczi zwał się za młodu Dux. Ojciec jego był skromnym kupcem żydowskim w Oedenburgu, gdzie też dn. 13 listopada 1845 r. dzisiejszy dygnitarz przyszedł na świat. Po skończeniu gimnazjum chodził w Wiedniu i Budapeszcie na wydział prawny, lecz po zdaniu pierwszego egzaminu państwowego poświęcił się całkowicie dziennikarstwu na bruku wiedeńskim.

Madziarzy wydawali wówczas dziennik „Die Reform (jeżeli się nie mylimy), który na wzór „Politik“ praskiej bronił interesów madziarskich w języku niemieckim na bruku wiedeńskim. Redaktorem naczelnym był niejaki Gans. Doczi pełnił obowiązki reportera w tym dzienniku z uwagi, że władał płynnie językiem niemieckim i madziarskim.

Gdy w 1867 r. przyszła do skutku ugoda węgierska i Andrassy jako prezes ministrów i minister obrony krajowej zorganizował biuro prasowe w prezydjum ministrów węgierskich, zamianował Gansa naczelnikiem tego biura. Ten znowu dał Docziemu (wówczas jeszcze Duxowi) posadę w owem biurze.

To był początek karjery. Dalszy etap przyszedł z chwilą, gdy Juljusz hrabia Andrassy 14 listopada 1871 r. został ministrem spraw zagranicznych i ministrem domu cesarskiego, on, którego portret w 1850 r. zawisł na szubienicy z wyroku sądów cesarskich. Nowy minister potrzebował mieć u swego boku ludzi, którym mógłby zaufać bezwzględnie wśród otoczenia, uprzedzonego do ex-rewolucjonisty. Dla Docziego, który już w budzińskim pałacu ministerjalnym inteligencją i sprytem zwrócił uwagę szefa, otworzyła się nowa droga. Wszedł do ministerjum spraw zagranicznych.

Dzięki poparciu Andrassego i z uwagi na jego niezwykłe zalety umysłowe darowano mu brak studjów. Aż do chwili dymisji protektora (22 września 1879 r.) posuwał się dosyć szybko w hierarchji urzędniczej. Potem za urzędowania ministrów Henryka br. Haymerlego (8 października 1878 r. — zm. 10 października 1881 r.; w 1848 r. miał być rozstrzelanym za zdradę stanu, jako pojmany z bronią w ręku żołnierz legionu akademickiego) i Gustawa hr. Kalnokiego (listopad 1881 — 15 maja 1895 r.) umiał von Doczi (otrzymał przez ten czas szlachectwo węgierskie) akcentować potrzebę utrzymania go w ministerjum jako przedstawiciela interesów węgierskich.

Gwiazda jego zajaśniała w całej pełni, gdy hr. Gołuchowski objął spadek polityczny po hr. Kalnokym. Doczi został nie tylko szefem biura prasowego (literackiego), lecz i głównym doradcą ministra, można powiedzieć pierwszą po nim osobą w ministerjum.

Czy wpływ jego na hr. Gołuchowskiego był dodatnim? Nie zawsze i nie we wszystkiem. Nikt nie odmówi baronowi Docziemu wielkich zdolności, pięknego stylu, umiejętności szybkiego orjentowania się, kolosalnej pamięci. Te przymioty robią go cennym pomocnikiem w pracach dyplomatycznych. Nieszczęściem dla polityki zagranicznej Austro-Węgier baron Doczi nie potrafił nigdy wznieść się na wyższy poziom, aniżeli punkt zapatrywania liberalno-madziarski. Z jego inspiracji dzienniki wiedeńskie i budapeszteńskie posługują się wobec państw słowiańskich na Bałkanie, zwłaszcza wobec Czarnogórza i Serbji tonem, który drażni. Temu tonowi prowokacyjnemu, nienawistnemu, trzeba przypisać w znacznej mierze zanik wpływów austrjackich wśród Słowian bałkańskich, a nawet nienawiść, napotykaną coraz częściej w słowie i czynach.

W zapamiętałości niepohamowany, padał baron Doczi nieraz ofiarą własnego gniewu, narażając przez to powagę ministerjum i państwa. I tak pamiętnem jest w 1898 r. jego wystąpienie przeciwko Czarnogórzu, gdy przypisywał księciu czarnogórskiemu autorstwo artykułu, który się okazał następnie falsyfikatem jakiegoś dziennika madziarskiego.

Na bruku wiedeńskim grzeszy baron Doczi protegowaniem, niekoniecznie poprawnem, dziennika „Neue freie Presse“, który otrzymuje skutkiem tego wiele wiadomości sam jeden z całej prasy.

W sprawie demonstracyj antypruskich w Galicji i przedstawień ambasadora księcia Eulenburga baron Doczi nie należał podobno do naszych przyjaciół.

Baronem został Doczi w nagrodę za niebywałe napady, jakich się przeszłego roku dopuszczał względem niego „Deutsches Volksblatt“. Hr. Gołuchowski chciał dowieść, iż pogardza tymi atakami, które istotnie sprawiłyby wrażenie donioślejsze, gdyby odznaczały się miarą, taktem i obfitszem nagromadzeniem dowodów obciążających.

Myli się każdy, kto przypuszcza, że baron Doczi, opuszczając stanowisko w ministerjum spraw zagranicznych, kończy działalność publiczną. Przeciwnie, zacznie ją może na szerszej, a przynajmniej bardziej jawnej arenie, niż dotychczas.

Baron Doczi przenosi się do Budapesztu, by uzyskać mandat do Izby poselskiej węgierskiej. W delegacjach obejmie referat polityki zagranicznej po Maksie Falku. Podobno też ma z czasem objąć po nim redaktorstwo naczelne „Pester Lloydu“ czyli będzie stałym sukursem po stronie węgierskiej dla ministerjum spraw zagranicznych.

Rzecz znamienna, że równocześnie z ustąpieniem Docziego uporczywiej, niż poprzednio, krążą wieści, że i hr. Gołuchowski opuści niebawem pałac na Ballhausplatzu. Jego następca już upatrzony oddawna. Jest nim baron Leta von Aehrenthal, ambasador austro-węgierski w Petersburgu. Nie uchodzi za zwolennika trójprzymierza, przeciwnie pragnie zbliżenia Austrji do Rosji.

Byłaby to nietylko zmiana osób, lecz i zmiana kierunku.

Prasa francuska o pruskich gwałtach.

Prasa całego świata cywilizowanego zajmuje się jeszcze ciągle sprawą polską. Z głosów francuskich zasługują szczególnie na uwagę dwa, z zupełnie innej strony oświetlające kwestję polską. W ostatnim „Journalu“ pani Severine, znana publicystka i agitatorka francuska ujmuje kwestję polską ze strony poetycznej. Artykuł jej wprost entuzjastyczny odznacza się głębią szczerego uznania.

„Kto utrzymywał, że Polska umarła? Kto nie czuł, że jej rozdarte części żyją tem samem tchnieniem heroicznem, cierpliwem, niezwyciężonem?

„Polska wierzy w przyszłość, oczekuje cudu, jest ciągle tą samą wizją, którą mieliśmy przed oczami w dniach młodości, u szczytów wzgórza, w białej nagości na krzyżu — córka Prometeusza, naśladowniczka Chrystusa — z sercem szarpanem przez trzy orły...

„Z pozoru tak pozbawiona krwi, tak omdlewająca, że każdy mógłby przypuszczać, iż już skonała — a ona jednak skupiała resztki siły, aby żyć.

„I w istocie, co chwila każdy, kto jej pozostał wierny, odczuwa drżenie, oświadczające, że Polska żyje“.

Opisując wypadki we Wrześni, przyjaciółka polskiego narodu dodaje nie po chrześcijańsku:

„Jedno mnie tylko dziwi, że czaszki katów nauczycieli nie rozprysnęły, jak zbyt dojrzałe granaty, pod pięścią oburzonych ojców“.

Séverine pisze, że Francja doskonale pojmuje oburzenie Polaków, manifestacje w Krakowie, we Lwowie, w Warszawie; wylicza te wszystkie manifestacje i dodaje: „a przez ten czas Niemcy biczują tylko kilka małych dziewczynek“...

Artykuł kończy się następującym zwrotem: „Quo vadis, Polonia?“ „Idę przez ostateczne zaparcie się i cierpienie, przez katowanie moich dzieci i przez natchniony głos moich poetów. ku lepszej przyszłości“.

Od artykułu „Journalu“ poważnie odbija **studjum** o sprawie polskiej, które ogłosił w „Eclair“ głośny publicysta Andrzej **Cheradame**. W pierwszym artykule p. t. „L'Allemagne et la question polonaise“ Cheradame informuje Francję o stosunkach polsko-niemieckich od r. 1848. Jest to doskonale zwięźle napisany rys historyczny tych kilkudziesięciu lat ciężkiej walki o byt, w którym uwydatnił autor wszystkie pokojowe usiłowania Polaków i konsekwentną prowokację Prus. Artykuł kończą z uchwałe słowa jednego z teologów protestanckich: Dla Polaków niema względów ani konstytucji, powinno się im pozostawić tylko trzy przywileje: płacić podatki, służyć w wojsku i stulić gęby. W artykule drugim „Un Transvaal Europen“ nazywa Polaków Cheradame „Boerami wschodniej Europy“. Stwierdza on, że Polacy dzięki swej sile żywotnej wypierają niemczyznę w całem państwie niemieckiem, gdziekolwiek się pojawią. Dalej wspomina o ciężkiej walce narodowej, jaka się toczy obecnie „w świeżo odzyskanej prowincji“ Górnego Ślązka i o ustawicznym zamykaniu w więzieniach redaktorów pism polskich. Znaczny ustęp poświęcony jest hakacie pocztowej. Autor przechodzi wreszcie do najświeższych wypadków wrzesińskich do listu Sienkiewicza i do „kryzysu“, jakie fakt ten wywołał w cierpliwym dotychczas narodzie polskim. Wskutek prześladowań pruskich Polacy wedle autora zbliżają się coraz bardziej. do Rosji, czego przykład widzi Cheradame w pojawieniu się szyldów rosyjskich w Poznaniu. Rosja odczuwa to zbliżenie i ocenia. Car wyrzekł w Skierniewicach te znamienne słowa: — „Czuję się dobrze pośród was Polacy i z radością często do was powrócę“. Błędnych zapatrywań autora-Francuza na sympatje polsko-rosyjskie zbijać nie będziemy. Prócz tego jedynego fałszywego szczegółu, artykuł cały uderza trafnością informacji i powagą tonu.

Walka handlowa Rosji z Niemcami.

„Wiestnik finansów“ urzędowy organ rosyjskiego ministra skarbu, ogłosił obszerny komunikat, który jest niejako odpowiedzią na projekt niem. taryfy celnej, a jego stanowcza forma każe puszczać, że Rosja myśli na serjo o handlowych represaljach wobec Niemiec.

Niemcy chcą podnieść cło na zboże rosyjskie, Rosja odpowiada na to wyrzuceniem niemieckich fabrykatów.

Poniżej podamy ważniejsze ustępy komunikatu:

„Co się tyczy sprawy wzajemnych stosunków handlowych między Niemcami a Rosją. to w obecnych warunkach są tylko dwa wyjścia:

„1) albo utrzymać istniejące dzisiaj taryfy celne, t. j. innemi słowy prolongować do terminu z góry określonego traktat dzisiaj obowiązujący;

„2) albo przejść do nowych taryf celnych, normowanych bez względu na wzajemne interesy państw, które zawarły z sobą traktat handlowy, wyłącznie w widokach zabezpieczenia różnych gałęzi przemysłu krajowego od konkurencji zagranicznej.

„Rosja będzie zmuszona wejść na tę drogę, jeżeli ogłoszony projekt niemieckiej taryfy celnej, wzniesiony na zasadach „egoizmu narodowego“ wedle oświadczenia kanclerza państwa w parlamencie, będzie przyjęty.

„W roku 1894 rząd rosyjski zgodził się na znaczne obniżenie swojej taryfy celnej na korzyść Niemiec tylko dla tego, że Niemcy w odpowiednim stopniu obniżyły taryfy od naszych wytworów rolnych. Rząd uznał wtedy za możliwe osłabić nieco opiekę nad swym przemysłem, aby pomódz rolnictwu, zainteresowanemu na rynkach niemieckich.

„Jeżeli rząd niemiecki uważa obecnie za potrzebne, dla dobra ekonomicznego swego kraju, znieść te ulgi, z których korzystał dotąd przywóz rosyjski, i podniesie swoje cła, to rząd rosyjski również dla dobra swojej gospodarki będzie musiał powetować sobie ten uszczerbek.

Wśród amerykańskich studentów.

II. Praktyczniejsi obywają się bez pośrednictwa, na własną rękę chwytając się w spekulacyjnych przedsiębiorstw. I tak n. p. słuchacz pewnego uniwersytetu postanowił zużytkować sady ojcowskie w Kalifornji, sprowadzał hurtownie owoce, rozsprzedawał je następnie w sposób tak korzystny, że mu to opłacało koszta życia i nauki. Inny w ten sam sposób rozsprzedażą masła doszedł do wcale pokaźnych dochodów i zupełnej niepodległości. Niegdyś studenci nie rzadko się wynajmowali do wybierania kartofli w polu, dziś częściej się natknąć można na młodego finansistę, który zakupiwszy większą ilość ziemniaków, rozsprzedaje takowe kolegom po zniżonej cenie, robiąc na tem jeszcze znakomity interes.

Oczywiście i dziś nie brak zdolniejszych umysłów, którym pióro przynosi pewne dochody, spółpracownictwem w miejscowych redakcjach.— Bywają i kopiści i djurniści u adwokatów, u lekarzy i t. p. Wogóle jednak studenci amerykańscy ulegli rozczarowaniu co do literackich dochodów, przekonali się, iż trudy fizyczne obficiej się opłacają od duchowych morałów i chętniej też uprawiają szlaki zarobkowania w pocie czoła nie umysłu; nierzadko n. p. imają się zawodu latarników, wieczorami zapalających miejskie latarnie, lub z rana gaszących takowe. Wygląda to nawet bardzo poetycznie, gdy tak ci, którzy w późniejszym życiu nieść będą kaganiec oświaty, teraz zmrok wieczorny rozświecają płonącym w ich ślady szeregiem światełek. Ale ciężko nieraz przed 4-tą zrywać się z posłania, aby odwrotną pełnić służbę i wobec brzasku dziennego gasić sztuczne blaski.

Zapytywano się z kolei wszystkich uniwersytetów, ażali podrzędne zajęcia i zarobki nie sprowadziły rozłamu wśród uczącej się rzeszy, nie naraziły na uszczerbek koleżeńskich stosunków?

Otóż z wyjątkiem wyż wspomnianym południowych zakładów, wszędzie zapewniono, iż absolutnie różnica znojów i konieczność zarobkowania żadnej w wzajemnym stosunku spółuczniów nie sprowadziła zmiany. Amerykańscy studenci daleko prędzej odtrącą kolegę, który przy stole zachowywa się nieporządnie, je nożem lub palcami, aniżeli takiego co do stołu usługuje, zmienia talerze i półmiski. Ale każda rzecz miewa strony dodatnie i ujemne. Jeżeli wszelki trud uszlachetnia i podnosi, jeżeli fizyczne wysilenia dostarczają pożądanej równowagi przeciążonemu studjami umysłowi, skądinąd nadmierne zmęczenie ciała, odbija się i na duchu, ogólnem wyczerpaniem, pozwalającem przebić się przez czterolecie uniwersyteckie, nie zostawiającem wszelako dość wolnego czasu na kształcenie się szersze i ogólniejsze. Dobić się przychodzi naukowych stopni, nie ma sposobu sięgnąć po wawrzyny. A jedno jeszcze: płaca zarobkowa i zawodowa pochłania wszystkie godziny po za uniwersyteckie, czasem ich nie pozostaje zgoła na koleżeńskie życie i zabawy, na to tarcie warstw i charakterów, które stanowi jedną z najwalniejszych korzyści studenckiego życia. Prześlęczawszy cały poranek nad książką lub w auli uniwersyteckiej, a przepędziwszy popołudniowe godziny w lifcie hotelowym lub u steru tramwaju, za ladą kupca, czy przy bramie dworca kolejowego, literalnie nie zostaje już chwili na obcowanie z kolegami, na wspólność nauki czy zabawy. I stąd wyradza się pewne osamotnienie, nie ażeby znośniejsi odwracali się od dzielniejszych, lecz fatalnością położenia wytworzone. To też, acz rzesza pracujących na życie dostarcza tęższych robotników, świetniejsi przeważnie rekrutują się z pośród tych, mniej liczniejszych, co w przychylniejszych warunkach studja swe odbywają.

Jeżeli korepetycje powszechnie uważane bywają za względnie marne źródło dochodu przez amerykańskich słuchaczów, znaleźli się wśród nich przemyślniejsi, którzy wpadli na myśl gromadzenia dokoła siebie liczniejszego grona uczniów szkół średnich, celem bawienia ich, rozwijania i zajmowania korzystnie. Zagaił ten rodzaj ćwiczeń wspólnych pewien młody student z Bostonu, posiadający wyjątkowe pedagogiczne zdolności. Do dwudziestu chłopców zbierał dokoła siebie, wodził ich i oprowadzał po wszystkich ciekawościach, muzeach i pomnikach miasta, urządzał wycieczki w okolicę, w dni słotne u siebie gromadził, a tak rozumnie umiał ich bawić, tak się sam z nimi bawił, urządzając naprzemian to gry to naukowe ćwiczenia, że dzieci miały sobie za największą krzywdę, gdy z jakiejbądź przyczyny owe rekreacje zawodziły. Student zapewniał sobie wcale ładny dochód tym łatwym a pożytecznym sposobem, dziś zaś znalazł naśladowców we wszystkich miastach uniwersyteckich, gdzie nie rzadko spotykać przychodzi całą chłopięcą drużynę, otaczającą studenta uniwersyteckiego który ich na spacery prowadzi i oprowadza po znaczniejszych gmachach i muzeach, z obopólną dla obu stron korzyścią.

Ale te doraźne zarobki o tyle tylko się ustalają, o ile studencka robota nie bywa gorszą od fachowej. Profesor, który powierzył studentowi przepisywanie jakiej rozprawy, okaże może pewną względność dla roztargnionego kopisty, który zaprzątniony własnymi egzaminami, może jakie zdanie opuścił. Poczciwa gosposia daruje swemu lokatorowi studenckiemu, jeśli podjąwszy się amatorskiego tapicerstwa, niedość porządnie wykleił papierem ściany.

Ale student, pracujący n. p. w aptece, musi odpowiednie i odpowiedzialne posiąść wiadomości; inny, znajdujący zajęcie w handlu korzennym, znać powinien dokładnie ceny i dokładnie kasowe prowadzić rachunki. Zec r, czy korektor, zarabiający do 15 dolarów tygodniowo, a zajęty przy porannych wydaniach dzienników, nocną pracą od 11 do 4, o tyle tylko zachowa zdobytą posadę, o ile dostarczy dobrą i dokładną robotę. Prawo ekwiwalentu rozstrzyga w Ameryce bardziej, niż gdziekolwiek. Chcąc zarobić dolara, trzeba w zamian dać całą onego rzetelną wartość czasu i pracy, inaczej go się nie dostanie, i lepszy robotnik gorszego wnet zastąpi.

Ale mimo ochoty i animuszu, mimo biur pośredniczących w znalezieniu i dostarczeniu zajęcia i zarobku trafiają się jeszcze nawet w Ameryce dramata życiowe, tragedje biedy studenckiej; słyszymy o młodzieńcu, który długie tygodnie żył sucharami i o dziwo! na razie nic nie stracił z krzepkości wiekowi swemu właściwej; doczytujemy się o innych, którzy po krótkiej próbie poszli na dno niepowodzenia i zapomnienia, mniej z niedostatku środków, ile z braku hartu i charakteru. Wszelako wogóle stosunki amerykańskie dziwnie wyrabiają osobistą dzielność, a chłopak powtarzający dziennie: „I am working my way!“ — wypracowują sobie drogę, drogę szkoły, drogę życia, zaprawia się trudnościami, początków do późniejszych trudów, żadnej roboty się nie wstydząc, żadnym też uczciwym zarobkiem nie gardząc. *m.*

Sewer (Ignacy Maciejowski).

W LESIE.

17) OBRAZEK.

(Ciąg dalszy).

Ktoś cię urzekł, może panicz, może „jakieś złe“ przechodziło lasem. Nie widziałyśmy go, a mogło rzucić ślepiami, zrobić swoje i uciec. Na sposoby i my mamy sposoby. Odczyniłam uroki, patrz węgle wszystkie leżą w dzbanku na samiutkiem dnie... Umęczyłyśmy się, a ty, dziecino moja, nienauczna do wstawania przed świtaniem, zgoniona — to i łatwo padło urzeczenie ze złych oczu. Niczego się tak nie boję, jak złych ludzkich ślepi...

Hania zapinała pod szyją koszulę. Nie śmiała spojrzeć na towarzysza, a gdy spojrzała, szepnęła:

Przepraszam.

— Chociaż — rzekł Jan — widać było na twej twarzy, że rada idziesz do nieba, pozwól nam dziękować Bogu, że cię do nas powrócił.

— I cóż wam ze mnie przyjdzie? — odparła.

— Niechże też panienka nie obraża Boga! — przerwała Wikta. — Co z panienki przyjdzie? Wszystko, bo i miłość ludzka i łaska Boska. A toć dziadek zagubiłby się, a panicz, a ja, a Magda, a Bóg wie nie kto!... Jesteś dla nas jak lilija, biały chlebuś, przylepeczka: gdy odlatasz, smutno okrutnie, a wracasz — świat się uśmiecha. Takie ci już zrządzenie Boskie...

Dziewczę wyciągnęło rękę do Wikty. Pochwycił ją Jan. Wikta podźwignęła panienkę, ale ta się zachwiała.

— Jakoś sama nie zajdziesz — szepnęła Wikta; — możeby lecieć na leśniczówkę po konie.

— Nie, nie, zajdę; tylko powoli, odrazu nie mogę.

Dziedzic podał jej ramię.

— Para ci jakby z jednego ulał — rzekła Wikta, zbierając do dzbanka wysypane na murawę maliny.

Młodzi udali, że nie słyszą słów Wikty.

— Wyobraź sobie pan, że już drugi raz mdleję w życiu. Pierwszy, po zdaniu egzaminu: wróciłam z nagrodą do domu, siadłam, zamrużyłam oczy, doznając uczucia, jakby mnie aniołowie dźwigali. Ale też wtedy nie spałam prawie całe dwa tygodnie...

— Mama pozwoliła?

— Musiała biedaczka. Dziś bez żadnej przyczyny padły na mnie uroki.

— Pomyśl pani: ośm godzin jesteś w ciągłym marszu...

— Uroki podług Wikty powstają z ludzkiego wzroku. Musiałeś pan źle na mnie spojrzeć...

— Lub nadto dobrze.

— To także zuroczenie.

— Więc jakże patrzeć?

— Wikta mówi, że należy patrzeć uczciwie. Przebacz pan, ale muszę spocząć tu, na tym dębowym pniu.

Zwróciła się i usiadła, niedaleko Jan. Wikta położyła rękę na jej stopach.

— Jakże ci zimniutkie, jak lód! Uroki jeszcze nie odeszły.

Ściągnęła z głowy chustkę i siłą okręciła dziewczęciu nogi.

— Wnet się rozgrzeją i pójdziemy dalej.

Jan wylęknionym patrzał wzrokiem. Bał się niewiadomego, a witał z utajoną radością nadchodzące.

— Chodźmy, pragnę być w domu przed powrotem dziadka.

Zwróciła się do Jana:

— I znowu proszę pana o pomoc.

Jan podał jej ramię. Wikta milczała, dodając w duchu:

— Co to z tego będzie?.. Gdyby tak ostała dziedziczką Będzina, byłoby nam ludziom jak w raju! Wszystkim byłoby dobrze! On ją urzekł na ciele, ale ona ci jemu zdaje się zajrzała do samego dna serca. Czy też ją pocałował, jak była zamroczona!?.. Jeśli ci ją pocałował, to już przepadł, pójdzie za nią na koniec świata i już mu nie pomoże ani święty Boże!... A ma ona gębusię do całowania, ma!... Jeśli ja, co jestem baba, wlubiłam się w nią, to cóż dopiero on, co przecie chłop jak się patrzy, ma młodość, to i serce musi mieć! Coby go nie miał?...

— Uroki — mówił Jan — same zemściły się za mnie: nie należało tak gwałtownie uciekać przedemną...

— Nie należało — powtórzyła Hania. — Przyznam się panu, dlaczego uciekałam: jestem znowu boso i to mnie tak przestraszyło... Nie przypuszczałam, że pan będzie w lesie...

— Teraz już w nim zamieszkam.

Dziewczę milczało.

— Za dwa tygodnie wyjeżdżam — odezwała się po chwili.

— Darujesz mi pani na dzień jedną godzinę z tych dwóch tygodni?

— I po co?.. Wy, panowie, powinniście być trzeźwi; moje towarzystwo, jak pan powiedziałeś, podobne do rapsodu. Rapsody upadają, a potem dręczą, odbierają sen. Rapsodami prowadzono pradziadów naszych w bój.

— Chciałbym całe życie być tak dręczony.

— Od dziś nie mogę sama przychodzić do lasu, a Wikta nie zawsze ma czas.

— Czy mogę przyjść na leśniczówkę?...

— Po co? Dziadek mój, szlachcic starej daty, zapyta pana surowo: czego?

Chciał mówić, nie dała mu.

— Nie chcę wyzyskiwać chwilowej fantazji pańskiej, więc ani słowa, bo odejdę...

— Nie zobaczę już pani?...

Nie powiedziałam tego. Nie jestem dzika, lubię wycieczki po lesie w rannych godzinach, uciekać nie będę. A zatem, gdy Wikta będzie miała czas — do widzenia.

Zatrzymała się.

— Teraz musimy się rozstać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bogactwa Rotschildów.

Parlament wiedeński był niedawno widownią skandalicznych napaści na Kościół katolicki przez różnych liberalnych żydów, wszechniemców i socjalistów. Obliczali oni majątek kościelny, usiłując wywołać wrażenie, że Kościół rozporządza olbrzymiemi zasobami, których używa na własną korzyść. Zapomniano oczywiście dodać, że te „cele“, — są wyłącznie humanitarne, że Kościół żywi setki tysięcy ubogich, że utrzymuje mnóstwo zakładów dobroczynnych, że wreszcie duchowieństwo nasze żyje w bardzo miernych stosunkach materjalnych, a znaczna część księży n. p. wikarjusze, zaledwie wyżyć mogą. Z tych antagonistów Kościoła nikt nie wspomniał o amerykańskich miljarderach, jak Gould, Astor, Carnegie, Vanderbilt i inni, którzy posiadając wprost nieobliczalne majątki, używają swych kolosalnych dochodów wyłącznie dla siebie.

Słusznie też podnosi „Deutsches Volksblatt“, że wiedeński Rotschild jest posiadaczem kapitałów, wobec których majątki kościelne przedstawiają się jako drobiazg, o którym nie warto wspominać. Ostatni bilans majątku barona Alberta Rotschilda wykazuje sumy jego majątku w niesłychanej kwocie **11 miljardów 116.594.672 koron**!! Przyjmując tylko 4 prc. dochodu od tej kwoty, ma Rotschild rocznego dochodu **440 miljonów koron**, czyli **1,200.000 koron dziennie, 50.000 koron na godzinę, 833 koron na minutę, 13 koron na sekundę.**

Renty majowej posiada bar. Rotschild koron 124,264.000, 4 prc. austrjackiej złotej renty 132 miljony, austrjackiej renty koronowej 128 miljonów, węgierskiej złotej renty 122 miljony, obligacyj kolejowych 22 miljony, 4 prc. węgierskiej złotej renty 121 miljonów, renty lutowej 70 miljonów, a renty srebrnej aż 290 miljonów!! Dalej posiada bar. Rotschild 28.500 sztuk akcyj kolei państwowej, wartości 180 miljonów koron, 120.000 sztuk akcyj zakładu kredytowego, wartości 80 miljonów, miljard 231 miljonów walorów francuskich, a 2 miljardy 374 miljony walorów angielskich! Nieruchomości mają wartość 165 miljonów, reszta majątku składa się z walorów przemysłowych, jak kopalnie nafty, złota, węgla i t. p. Kopalnie nafty w Baku przynoszą Rotschildowi nie mniej, nie więcej, tylko 98 miljonów koron!

Jest to jak widzimy siła finansowa, z którą wszelkie współzawodnictwo jest wykluczone. Dodać jeszcze należy, że Rotschild paryski jest prawie tak samo bogaty, że frankfurcki dom Rotschildów posiada 4 część tego majątku, a Rotschildowie londyńscy mają „zaledwie“ dwa miljardy, suma zatem majątku wszystkich Rotschildów, którzy przy wielkich operacjach giełdowych operują wspólnie, wynosi przeszło 27 miljardów koron!

Wszystkie główne państwa Europy są dłużnikami Rotschildów i wszystkie płacą im olbrzymie daniny w formie procentów od pożyczek państwowych.

Jakże mizernie wygląda wobec tych przerażających cyfr majątek kościelny, nawet gdyby daty, przytaczane tendencyjnie przez przeciwników Kościoła były prawdziwe.

JÓZIO HETMAN

nowa ofiara Prusaków.

„Praca“ poznańska poświęca gorące słowa wspomnienia na śmierć zakatowanemu dziecku polskiemu przez nauczyciela z wsi Mamlicza. „Na cichym wiejskim cmentarzu — przybyła znowu skromna chłopska mogiłka, — jedna z tych mogił, z których codzień duch potężny zmartwychwstaje i przez świat idzie jak objawienie. Te mogiły nasze i cmentarne krzyże to nieme pomniki, które żywe stoją w pamięci narodu, jak przewodnie gwiazdy, które nas budzą z uśpienia i obojętności“.

Józef Hetman, trzynastoletni chłopak, przyszedł zdrów dnia 28 listopada do szkoły. Nauczyciel rozkazał mu czytać po niemiecku — a gdy chłopcu nie szło to dość składnie nauczyciel obił go ciężko. Druga egzekucja za to samo przestępstwo odbyła się po pauzie szkolnej. Nauczyciel obił chłopaka dyscypliną, następnie zaś zawezwał do nauki geografji. Gdy chłopak zbity i zlękniony nie dawał dość szybko odpowiedzi, nauczyciel uderzył go w twarz, rzucił na ławkę, przycisnął kolanem na plecy, zaczął go okładać kijem, a plag, jak świadkowie zeznają, odebrał co najmniej 10. Bity chłopiec wysunął się nauczycielowi z pod nogi, a wtedy nauczyciel zawołał 4 uczniów; Hetmana kazał rozciągnąć na ławie, przycisnął znów kolanem do ławy i okładał dalej. Chłopiec w ten sposób zmaltretowany wyszedł z klasy, i w tej chwili dostał silnych wymiotów, które z małemi przestankami nieopuściły go aż do śmierci.

W trzy dni po tej katowskiej egzekucji chłopak skonał. W imieniu rodziców wysłano natychmiast skargę do nadprokuratorji, na rozkaz której przybyli lekarze wykonali sekcję i oświadczyli, że zeznania swoje odkładają na później, ponieważ znaleziono w żołądku zmarłego przedmiot twardy, pobobny do pestki i to podali za powód śmierci. Mimo tej „dyagnozy“ sędzia śledczy spisał na miejscu protokół i zeznania świadków. P r o k u r a t o r j a p r u s k a n i e w y t o c z y ł a j e d n a k k a t o w i p r o c e s u k a r n e g o o m o r d e r s t w o.

Zmarły Józef Hetman przedstawiał się w zeznaniach jako dobry, potulny chłopiec, a do matki wielce przywiązany. Zwykł był mawiać: „Matko! jak wyjdę ze szkoły i zacznę pracować, biedy mieć nie będziesz“.

Oto znowu ciężkie oskarżenie przeciw sprawiedliwości pruskiej, które przed forum świata wytacza Polska: N a u c z y c i e l o m p r u s k i m w o l n o b e z k a r n i e m o r d o w a ć d z i e c i p o l s k i e!

Romantyczna miłość.

(*Sprawa K. Korwin-Piotrowskiego*).

W dalszym ciągu rozprawy przeciwko p. Korwin-Piotrowskiemu najciekawszym było zeznanie Normarka, w którego córce jak wiadomo — Piotrowski się kochał.

Zeznanie to przytaczamy za „Kurjerem warszawskim“ w całości: „Miałem nieszczęście — mówił p. Normark — poznać p. Piotrowskiego, gdy w kancelarji mojej spisywał akt nabycia „Tygodnika polskiego“. W parę dni później, gdym przechodził ulicą, zajechał kabrjelot o oryginalnej uprzęży i dwóch hajdukach, przystrojonych na zielono i z pojazdu tego, tak znanego w Warszawie, wyskoczył p. Korwin-Piotrowski i począł mi kłaniać się i dziękować za akt, tak doskonale zredagowany.

Zapewnił też, że nie omieszka podziękować mi w domu. Zaszczytu tego nie pragnąłem i gdy przybył z wizytą, przyjąłem go bardzo zimno. Nie zraziło to Piotrowskiego. Odwiedził mnie on powtórnie wraz z p. Walewskim, który dał mi do poznania, że mój gość nieproszony radby zięciem moim zostać. Oświadczyłem kategorycznie, że nic z tego nie będzie, że ja córki dla p. Piotrowskiego nie mam.

Od tego czasu rozpoczęła się cała serja postępków oskarżonego, która doprowadziła mnie do rozpaczy. Przekupił mi służbę, tak że dłużej niż parę tygodni utrzymać nikogo nie mogłem. Śledził każdy krok nasz do tego stopnia, że gdy dokądkolwiek pojechać miałem z żoną i córką, robiłem to w największej tajemnicy i podawałem adres fałszywy. Od stróża komory celnej, mieszczącej się naprzeciwko mieszkania mego wynajął komórkę i przy pomocy lornety podobnej do lunety, wypatrywał, co się w domu moim dzieje. Wysłałem żonę z córką do Ciechocinka, lecz i tam znalazł się Piotrowski, nieodstępny jak cień. W dodatku L. Ćwierczakiewiczowa, obecnie nieżyjąca, wielka przyjaciółka Piotrowskiego, kładła w głowę kobietom, by czulszem na niego spoglądały okiem. Gdy wyjeżdżały; p. Korwin-Piotrowski przybył na dworzec z lokajami ugalonowanymi, z bukietem w ręce...

Nie wiedziałem co robić, radziłem się przyjaciela, adwokata przysięgłego Marksa, lecz ten radził umiarkowanie, by skandalu nie wywoływać. Byłem u p. oberpolicmajstra i p. gubernatora, prosząc o osłonięcie nas od natarczywości tego człowieka.

Pewnego razu o godz. 11 w nocy Piotrowski wywalił drzwi mieszkania mego i wpadł z rewolwerem, krzycząc, że mnie zabije. Służba wylękła, oświadczyła mu, że w domu niema nikogo. Nie uwierzył, przetrząsnął całe mieszkanie i nawet do kuchni zajrzał i szukał mnie pod bielizną świeżo upraną.

Gorzej było, gdym córkę z guwernantką wysłał do siostry w gub. wołyńskiej. Guwernantką była p. Łańcucka, kobieta zacna, utrzymująca z pracy swej matkę staruszkę i dziecko u tejże matki na opiece będące. Otóż do matki p. Łańcuckiej przyszedł jakiś brunet, może sam Piotrowski, może jakiś ajent jego i oświadczył, że p. Korwin płacić będzie po 100 rbl. miesięcznie, jeżeli p. Łańcucka zechce zawiadamiać go o wszystkiem, co córka moja na wsi robi. Staruszka odpowiedziała, że jest biedną, lecz nie upoważnia to nikogo do proponowania córce jej roli szpiega domowego.

Wtedy ów wysłannik, zmieniając ton, zagroził, że zabije staruszkę i dziecko. Biedaczka zlękła się bardzo i w tajemnicy wielkiej uniósłszy dziecko, które chore leżało, przeprowadziła się. Dziecko w kilka dni później zmarło, może z przestrachu, może z przenosin gwałtownych, może z innej przyczyny — nie wiem.

Piotrowski posuwał się do tego, że mówił to o zachloroformowaniu córki i uwiedzeniu jej, to o zastrzeleniu dziewczyny. A gdy córka moja wyszła za mąż, napisał paszkwil „Szal miłości“ pod firmą Adolfa Starkmana i przesyłał wszystkim anonimy najohydniejszej treści. Czyż wobec tego zdziwicie się, sędziowie, że biedna żona moja dostała choroby nerwowej? — i świadek wybucha płaczem spazmatycznym.

Oskarżony powstaje. „Nie będę mówił nic przeciwko zeznaniu p. Normarka. Jest on ojcem dziewczęcia, które pokochałem całą duszą swoją, całą krwią serdeczną. Wspomnienie o niej, jest dla mnie świętem, a prostować fakty i roztaczać przed sądem to, co jak pamiątkę w duszy przechowuję, uważałbym za niegodne siebie. Przeciwko jednemu tylko zaprotestować muszę. Mogłem zabić swoje ukochanie, lecz pisać paszkwile, anonimy — do tego nie jestem zdolny i temu zaprzeczam stanowczo“.

Po przemowie p. Normarka, przesłuchiwano jeszcze szereg świadków, poczem zabierali głos prokurator i obrońcy. Na zakończenie przemówił po raz ostatni p. Piotrowski. Z mowy jego przytaczamy następujący charakterystyczny szczegół:

Mówiono, żem gwałtem wdzierał się do domu i drzwi wybijał. Mój Boże, wszakże paru sztukami złota prędzej do celu dojść mogłem, niż owem rozbijaniem drzwi. Istotnie raz jeden wieczorem wszedłem do mieszkania rejentostwa, podczas ich nieobecności i uniosłem — biały pantofelek atłasowy p. Zofji. Tej mojej zdobyczy nie oddam nikomu, chociażby p. Normark miał skarżyć mnie za kradzież.

Dowód tak gwałtownej i romantycznej miłości wpłynął widocznie na sędziów. Wyrok wydano lekki, gdyż p. Piotrowski został skazany tylko na dwa miesiące więzienia.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we wtorek Łazarza, biskupa; w środę Gracjana; we czwartek Nemezjusza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 41, zachód przypada o godz. 3 minut 9, długość dnia godzin 7 minut 30.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

ZE ŚWIATA.

Pies kolejarzem. Na angielskiej stacji Brighton ustawiony jest na podwyższeniu, pod kloszem szklanym, wypchany pies rasy szkockiej. Pomnik to wdzięczności ludzkiej dla zwierzęcia pełnego zasług. Obok umieszczona jest puszka na składki z napisem: „urodzony w 1878 w Szkocji, zginął w 1891 w Sussex“. Zebrane fundusze z puszki idą dla sierot kolejarzy, którzy padli ofiarą nieszczęśliwych wypadków.

Pies ten nazywał się Help (pomoc) i był jednym z najpożyteczniejszych rówieśników w fachu „psów kolejowych“. Angielskie koleje tresują bowiem psy do służby miłosierdzia publicznego; nie człowiek zbiera dary, lecz pies, mający zawieszoną na szyi puszkę. Zbliżają się one na stacjach, lub w podróży do jadących, stają na tylne łapki i składając prosząco łapki przednie, patrzą takim błagalnym i pokornym wzrokiem, że i najtwardsze serce wzruszyć mogą. Fundusze zbierane tą drogą, idą na domy sierot, na zakłady ubogich, w przeważnej liczbie jednak na sieroty, po zabitych w służbie kolejarzach.

Kolej South-Western zatrudnia cztery dogi, które w ostatnich dwu latach zebrały razem do 110 sterlingów (700 rubli). Jeden z nich, zwany Lindon-Jack, padł niedawno ofiarą na polu swej pracy, przejechał go na śmierć nadjeżdżający pociąg.

Wyżej wspomniany Help pełnił służbę od roku 1882 do 1891 i podróżował, żebrząc, przez całą Anglję, Szkocję i Irlandję, przejechał nawet kanał La Manche i witany był we Francji z entuzjazmem. Na szyi jego zawieszona była srebrna obrączka z wiel-

kim srebrnym medaljonem. Na medaljonie czytano: ,Jestem Help z Anglji, pies kolejowy, podróżujący agent dla sierot kolejarzy, poległych w służbie“. Podróżując, zebrał Help 1004 funtów szterlingów (około 7000 rb.) i okazał się rzeczywistym dobroczyńcą biednych dzieci, a teraz po pracowitym żywocie wspomaga zakład dobroczynny, gdyż do puszki obficie napływają datki.

Obecnie słynie ośmioletni „foxterrieur“ Jim, kolei Mersey, dalej Tim ze stacji Paddington. Tim zebrał dotyczczas w zwyż 480 f. szt., puszkę jego zaszczyciły hojne datki królowej Wiktorji w maju 1899 i marcu 1900, oraz obecnego króla Edwarda VII. Miljarder Astor zaszczycił go również swą przyjaźnią. Mimo takich dostojnych znajomości. mimo królewskiej protekcji, Tim nie pyszni się wcale, pozostał nadal skromnym psem kolejowym — wszystko. co zbiera, oddaje biednym sierotom.

W bjografji wybitnych zwierząt słyną gęsi kapitolińskie, wilczyca Romulusa i Remusa, sowy ateńskie. bucefał Aleksandra Wielkiogo w czasach rewolucji pies Nedor nieodstępny towarzysz jenerała Lafayette, a obok tych reprezentantów sławy zwierzęcej, poczesne miejsce znajdą psy w służbie kolei, w służbie publicznego miłosierdzia.

Królewski kwestjonarjusz. Królowa grecka — posiada, jak donosi jedno z pism londyńskich album, rodzaj kwestjonarjusza, na który odpowiedzi dostarczali prawie wszyscy władcy świata. Niektóre z tych odpowiedzi są bardzo zabawne. Na zapytanie n. p. „Co jest największem szczęściem“, król grecki odpowiedział; „Mieć zawsze zwierzchnika bez korony“. Największem nieszczęściem natomiast według króla szwedzkiego są ciasne kamasze, nagniotki w dodatku ciężkie nogi. Na zapytanie, kogo należy uważać za najnieznośniejszego człowieka, znajdujemy trzy różne odpowiedzi. Król Edward VII powiada, iż najnieznośniejszym jest ten, kto wskazując na kogoś końcem swego parasola woła: „Oto on“. Cesarz Franciszek Józef utrzymuje znowu, iż ten zdobywa palmę pierwszeństwa w tym względzie, kto spotykając kogoś co pewien czas stale mu powtarza: „Na Boga, ale jakżeż pan staro wyglądasz!“ Cesarzowa rosyjska odpowiedziała na to samo pytanie tak: „Najnieznośniejszemi istotani na świecie są kobiety, które uważają swe dzieci za najzdrowsze, cudze zaś za „mądre ale strasznie słabe i delikatne“.

„Die zwei Papas“, Wilhelm II. dowiedział się, że dwaj oficerowie pułku gwardji, synowie ministra wojny Gosslera i jenerała-porucznika Kessela, oświadczyć mieli, że pomimo cesarskiego zakazu pojedynkowaliby się, gdyby honor ich został dotknięty. Otóż dnia 4 b. m. przybył Wilhelm do koszar z pułku gwardji w Poczdamie, a korpus oficerski zdziwiony był zaraz na wstępie, ujrzawszy cesarza nie w mundurze gwardji, lecz w mundurze huzarskim. Po śniadaniu zgromadził cesarz naokoło siebie wszystkich oficerów I pułku i rozkazał pułkownikowi Plettenbergowi „zakaz pojedynku“ jeszcze raz jak najostrzej przypomnieć z żądaniem bezwarunkowego posłuszeństwa. Następnie kazał Wilhelm obydwom podporucznikom stanąć przed sobą, za nimi zaś stanęli ich ojcowie. Cesarz odezwał się temi słowy: „A chociaż ojciec (der eine Papa“) jednego z was miły i drogi dla mnie, a ojciec drugiego („der zweite Papa“) był zasłużonym jenerałem, wydaliłbym ich synów z wojska, podobnie jak każdego innego oficera, któryby nie zważał na mój zakaz pojedynku. I dlatego nie mam na sobie munduru mojego pułku, ponieważ z powodu tego zdarzenia nie jestem z nim jednej myśli, a niestety właśnie tak młodzi ludzie spowodowali to zgorszenie“. Po tych słowach opuścił cesarz koszary. Obiega wersja, że cesarz miał się wyrazić: „młodzi ludzie, którzy mają jeszcze mokro za uszami“.

Skarb piratów. Dziwnie romantyczną historją, jak gdyby wyjętą z jakiegoś romansu Jul. Vernego, opowiadają pisma amerykańskie. Niedawno powrócił do Nowego Orleanu okręt „Kwasiuel“, wiozący na pokładzie wielką skrzynię, pełną złota w sztabach. Była to część skarbu zakopanego przeszło przed pół wiekiem przez piratów na jednej z wysp u afrykańskich wybrzeży. Awanturniczą historję tego odkrycia opowiada jeden z uczestników wyprawy, niejaki p. Karol m. Spenny w następujący sposób: Pewien wysłużony kapitan okrętu, blisko stuletni starzec, który w młodości swojej sam korsarstwem się trudnił, wydał tajemnicę swego skarbu. Natychmiast więc utworzyła się spółka, zorganizowana wypadkowo, i w październiku wyruszono w podróż. Na wyspie, kierując się według wskazówek kapitana, odnaleziono skarb, ale przekonano się zarazem, że znaczna część, skarbu była już odkopana i skradziona. W każdym razie i tego, co zostało, wystarczało najzupełniej. aby wyprawa opłaciła się sowicie. Pan Spenny przypuszcza, iż na wyspie, ktora była skarbcem piratów, znajduje się jeszcze wiele ukrytego złota. Dla amatorów przygód i bogactw jest więc piękne pole do działania.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Bez komentarzy! Pani Natalja Siennicka opuszcza w tych dniach Lwów, przenosząc się na stałe do Moskwy, gdzie wstępuje na rosyjską scenę. Szczęśliwej drogi!

KRONIKA MIEJSCOWA.

Składki na ofiary sądu wrzesińskiego.

Zwierzchność miasta Starego Sącza w myśl uchwały Rady miasta d. 7 grudnia 1901 do 2262 r. 10/12 1901 25 k., Dziatki kl. III z Liszek 1 18 kor. Ogółem zebrano 2224 k. 5 h., 11 rs. 35 kop,

Na fundusz rodziny dra Kazimierza Rakowskiego.

Józef Fiałkowski 20 h., Maciej Czapka 10 hal., Antoni Kiełbasa 20 h., Stanisław Izydor 10 hal., Tateusz Ostrożny 10 h.. Jan Siemek 10 h., Szymon Migdał 10 h., Adam Pyzdroń 10 h., Antoni Kapuśniak 10 h., Szymon Nasalski 10 h., Czesław Bąk 20 h., Józef Wolf 10 h., Adam Szuster 10 h., Jan Szneider 10 h., Adam Gerlich 10 h., Anastazy Mueller 10 hal., Błażej Weber 10 hal., Celestyn Szwarc 10 h., Benedykt Chciał 10 h., Antonina Niemand 10 h., Leopold Belski 10 h., Stefan Fiołek 10 h., Jan Bar 10 h., Feliks Ślepek 10 hal., Wincenty Czyszczan 10 h.. Jan Sroka 10 h., Adam Sroka 10 h. Razem 3 kor.

Członkowie nowej Rady gminnej miasta Wojnicza, przy okazji pierwszego posiedzenia swego, złożyli na ręce p. Zygmunta Jordana, radnego miasta 50 koron.

Złożone na zebraniu towarzyskiem w Brzostku na ręce p. dra Polaka dla rodziny uwięzionego dra Rakowskiego 40 koron.

Na Jasną Górę. Władysław Studencki, profesor z Tarnowa 2 korony na Jasną Górę, za otrzymane dobrodziejstwa z prośbą o łaskę, oraz za dusze zmarłych w rodzinie.

Czwarte ogólne zebranie członków krakowskiego oddziału Tow. ludoznawczego odbędzie się dnia 19 grudnia (czwartek) b. r. o godz. 5½ popołudniu. Porządek dzienny: 1) Zagajenie przez przewodniczącego. 2) Odczytanie protokołu z 3-go ogólnego zebrania. 3) Sprawozdanie zarządu z czynności za r. 1901. 4) Sprawozdanie kasowe za r. 1901, — 5) Wybór przewodniczącego i członków zarządu. 6) Wnioski członków.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie posiedzenie we środę dnia 18 grudnia b. r., na którym odbędą się wybory funkcjonarjuszów Towarzystwa na rok przyszły w sali wykładowej prof. Szajnochy, ul. św. Anny.

Na cel loterji spożywczej, która się odbędzie 22 grudnia na dochód Domu pracy na Kazimierzu, na ręce hr. Stanisławowej Wodzickiej, nadesłały datki następujące osoby: J. Em. kardynał Puzyna 30 k., prof. Edwardowie Korczyńscy 10 k., p. Dembowska 10 k., hr. Henrykowie Tyszkiewiczowie 40 k., hr. Aleksandrowa Branicka 40 k., hr. Emerykowa Czapska 20 k., p. Głębocka 20 k, dr Stanisław Biesiadecki 10 k., prof. dr Maciej Jakubowski 10 k., ks. Sanguszkowie 20 k., p. Leon Klecki 10 k.

Komitet pań, urządzających loterję, upoważnił Siostry Miłosierdzia z Domu pracy, Kaźmierz ul. Piekarska, do kwestowania fantów spożywazych po sklepach i gorąco poleca cel loterji znanej ofiarności naszego społeczeństwa.

Jubileusz. Czterdziestoletni jubileusz służbowy obchodził dn. 14 b. m. p. Edward Engl, nadzarządca pocztowy, naczelnik tutejszego urzędu pocztowego na dworcu kolejowym. Podwładni urzędnicy pod przewodnictwem zastępcy naczelnika, nadkontrolora Baumgardtena, składając jubilatowi życzenia w pięknie przystrojonej sali, ofiarowali mu w upominku artystycznie wykonaną winietę z fotografjami wszystkich urzędników.

Życzenia składali jubilatowi również urzędnicy cłowi i kolejowi itd. Wieczorem odbyła się w sali klubu pocztowego wspólna uczta na cześć jubilata, padczas której odczytano kilkadziesiąt telegramów z życzeniami. Wśród licznych toastów bawiono się do późna.

Handel Andrzeja Schultza w Krakowie zerwał zupełnie stosunki handlowe z Prusami, a poprzednio dane zamówienia cofnął.

Tak powinni wszyscy kupcy polscy zrobić, a obowiązkiem publiczności jest im pomagać, żądając stanowczo wyrobów krajowych lub przynajmniej nie pruskich.

Uczciwy i prawdziwie patrjotyczny postępek powyższej firmy, zasługuje na gorące uznanie a nie wątpimy, że publiczność nasza zrozumie doniosłość tego kroku.

Brak polskich blankietów wekslowych w trafikach staje się chronicznym. W Krakowie nie można ich dostać pomimo żądań publiczności, a z Gorlic piszą nam, że i tam podobne stosunki panują. Zwykle tłomaczą się trafikanci, że urzędy podatkowe nie dostarczają im blankietów. Czyżby w tych urzędach zapanowały jakieś germanizacyjne dążności?

Podziękowanie. Otrzymujemy następujące pismo: Komitet akademickiego wieczoru ku czci trzech Wieszczów, urządzonego staraniem Czytelni akademickiej im. Adama Mickiewicza w teatrze miejskim 18 z. m., wyraża najuprzejmiejsze podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do powodzenia Wieczoru, a zwłaszcza pp. Fiedlerowej, dyr. Barabaszowi, dyr. Kotarbińskiemu, Połtawskiemu, prof. Skarżyńskiemu, także p. Jednowskiemu, jakoteż tym, którzy naddatkami przyspieszają sprawę założenia akademickiego Domu Zdrowia w Zakopanem.

Czysty dochód (z naddatkami) wyniósł 757 kor. 98 hal. Na Czytelnię przeznaczono ⅓ dochodu (bez naddatków) 167 kor. 99 hal., na Sanatorjum akad. w Zakopanem 589 kor. 98 hal.

Za komitet: Kazimierz Lubecki, Józef Rotter.

Na stację ochotniczego Towarzystwa ratunkowego zgłosił się wczoraj rano Franciszek Musiała, którego na ul. Mostowej zranił ktoś nożem w żebra. Ponieważ zachodzi obawa komplikacji polecono Musiale udać się na klinikę chirurgiczną.

Cecylja Cicha, kelnerka w kawiarni przy ul. Rakowieckiej, została przez wesołego gościa zranioną kamieniem w nos.

Kronika policyjna. Z magazynu 13 p. p. skradziono ostatniej nocy 25 par spodni.

Piotrowi Franuszowi skradziono zegarek srebrny z dewizką.

Hendel Alfus zgubiła kolczyki z brylantami.

Józefowi Schalzowi skradziono perski dywan.

Sąd obwodowy w Jaśle rozpisał za kupcem Aronem Dawidem Landauem list gończy. Landau popełnił zbrodnię oszustwa.

Poczmistrz Hieronim Vusio z Bol w Dalmacji zbiegł wraz z córką Libezją, popełniwszy defraudację. Dyrekcja poczt prosiła już władze o wydanie listu gończego.

Na ulicy Warszawskiej włamali się onegdaj złodzieje do mieszkania Schwarzwalda, nauczyciela, i skradli, rozbiwszy poprzednio komodę, zegarek, kolczyki z brylantami, złoty łańcuszek i inne kosztowności na sumę 400 k.

Sprawców kradzieży rur wodociągowych przyaresztowała wczoraj policja i osadziła pod „Telegrafem“. Są nimi Adam Smajek i Stefan Terlak. Skradzione rury zakopali oni za wałem na Błoniach; spostrzegł to strażnik akcyzowy i doniósł policji, która nie omieszkała zakopanego skarbu i jego posiadaczy wziąć w opiekę.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

Kraków 17 grudnia.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego odbyło się w poniedziałek po południu w sali Rady miasta pod przewodnictwem prezesa p. Augusta Miedniaka. Odczytano protokół ostatniego walnego zebrania również protokół wydziału, który wykazuje saldo kasowe na r. 1901 w kwocie 399 kor. 30 hal. Następnie zebrani uchwalili wyrazić podziękowanie dyrektorowi policji radcy dworu p. Korotkiewiczowi, oraz p. nadkomisarzowi drowi Mazurkiewiczowi za udzielenie pozwolenia na przedłużenie godzin otwarcia szynków przedmiejskich. W sprawie nowego statutu uchwalono zwrócić się do namiestnictwa z prośbą o prolongację do wypracowania tegoż statutu aż do czasu ukazania się nowej ustawy przemysłowej.

Dalej uchwalono złożyć do funduszu żelaznego Towarzystwa w miejskiej Kasie oszczędności kwotę 800 kor., z którego odsetek rokrocznie obdarowanych ma być dwóch podupadłych członków stowarzyszenia. Wreszcie przewodniczący omówił pokrótce sprawę wrzesińską i uchwalono jednogłośnie następującą rezolucję:

„Zebrani na walnem zgromadzeniu w sali Rady miasta dnia 16 grudnia 1901 członkowie Stowarzyszenia przemysłowo-szynkarsko-gospodniego w Krakowie jednomyślnie uchwalają: 1) „Pogardę i nienawiść Prusakom, ich sędziom i nauczycielom ofiar wrzesińskich, i proszą Boga, by ich dzieci lub wnuki doczekali się tej chwili, kiedy dumny Krzyżak będzie znów naginał karku na Rynku krakowskim u stóp tronu króla polskiego. 2) Wyrażają cześć i uwielbienie dzieciom katowanym we Wrześni jak również ojcom i matkom zasądzonych przez Prusaków. 3) Uchwalają na chleb dla dzieci zasądzonych ofiar 100 kor., z kasy „Stowarzyszenia“. Na tem zakończono posiedzenie, poczem odbyła się poufna narada w sprawie wyborów do Rady miasta.

W lokalu Stowarzyszenia służby katolickiej odbyło się w dniu 16 b. m. walne zgromadzenie o godzinie 9 wieczorem. Zgromadzenie wybrało na r. 1902 prezesem p. Koralewicza, do wydziału pp.: Stankiewicza, Pająka, Szkaradka, Kołai, Muchę; zastępcami pp.: Tarnawskiego, Sitka i Wucha. Przed wyborem nowego wydziału przemówił do zebranych p. Leon Piotrowski jako członek honorowy tegoż stowarzyszenia, zaś po wyborze przew. ks. Minkiński, kurator tegoż stowarzyszenia: obie mowy przyjęto hucznymi oklaskami, w końcu nowowybrany prezes p. Koralewicz podziękował zebranym za tak liczny udział i zaufanie.

W sprawie napadu na ś. p. Jana Uziembłę, którego tragiczna śmierć nader smutne światło rzuca

na organizację tutejszej straży bezpieczeństwa publicznego, dowiadujemy się od jednego z członków jego rodziny bliższych szczegółów: ś. p. Uziembło powracając w nocy z soboty na niedzielę około godziny wpół do 12 tej z klubu szachistów do domu, został w drodze na ul. Sławkowskiej przy rogu Plant tuż obok sklepu Federgrüna napadnięty przez trzech mężczyzn. Z tych dwóch było cywilnych i jeden żołnierz. Ni stąd ni zowąd rozpoczęli oni sprzeczkę z panem U., łżąc go wyzwiskami i przekleństwami w języku niemieckim. Poczęli go przytem bić pięściami po głowie, tak, że napadnięty p. Uziembło upadł na bruk w błoto, skutkiem czego złamał lewą rękę w ramieniu. Widząc się zagrożonym, ś. p. U. począł wołać policji, niestety daremnie, gdyż nie jawił się ani jeden policjant na obronę jego. Po długiem szamotaniu, udało się wreszcie wyrwać p. U. z rąk opryszków, którzy natychmiast ulotnili się w niewiadomym kierunku. W stanie wielce zdenerwowanym i wylękłym p. U. z trudnością przybiegł do swego domu przy ul. Długiej, będąc cały najokropniej zbłoconym.

Na żądanie przybyło około godz. 3-ej pogotowie ratunkowe, które założyło p. U. prowizoryczny opatrunek na złamaną rękę, z zaleceniem przewiezienia poszwankowanego do kliniki. Rodzina zmarłego w pierwszej chwili nie przypuszczała tak groźnych następstw, to też dopiero o godz. 8 rano przewieziono p. U. do kliniki chirurgicznej prof. dra Trzebickyego. Tu wykonano operację, która bardzo dobrze się udała, niestety chory stawał się chwilami bezprzytomnym i w trzy godziny po operacji zmarł ś. p. U. w niedzielę wieczór o godz. wpół do 10 ej, zdaje się skutkiem przekrwienia mózgu. Obecnym był przy zgonie jeden z synów. S. p. U. zostawił po sobie ośmioro dzieci. Wykluczyć w tym smutnym wypadku należy wszelką osobistą złość przeciwko zmarłemu, który cieszył się ogólną sympatją i życzliwością w kołach swych przyjaciół i znajomych. To też szczery żal ogarnia wszystkich, którzy bliżej znali zmarłego. Dziwić się tylko należy, żeby w śródmieściu, w jednej z najgłówniejszych ulic miasta miały się dziać tak przeraźliwe sceny, w czem główną winę oczywiście przypisać należy policji tutejszej. Do czegóż właściwie mamy tyle policjantów, którzy zamiast strzedz bezpieczeństwa publicznego, strzegą go tam, gdzie nieraz zupełnie są zbyteczni. Ten smutny i zawstydzający zarazem fakt, wysuwa na pierwszy plan kwestję reorganizacji straży bezpieczeństwa w Krakowie. Sprawie tej poświęcimy osobne uwagi, a nie wątpimy, że i czynniki decydujące wezmą je do serca.

Na listę p. Celestyny Jaworskiej złożyli na loterję gospodarczą dnia 8 b. m. pp.: Sippel. Błażek, Zimler i Sp., Ferd. Hofman, W. M. po 2 kor., a nie po 1 kor., jak to w numerze 286 „Głosu Narodu“ z dnia 13 b. m. podaliśmy, oraz prostujemy, że pp. ofiarodawcy, począwszy od K. Zielińskiej aż do Nikwapil. podaną w tem ogłoszeniu liczbę fantów a nie koron złożyli.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek, 17 grudnia: „Sobowtór“ (Coup de fouet), krot. w 3 aktach M. Hennequin'a i J. Duval'a (po raz trzeci).

W środę, 18 grudnia: „Ksiądz Marek“, poemat dram. w 5 obr. Jul. Słowackiego (popularne).

We czwartek, 19 grudnia: „Dziady“, sceny dram. w 7 obr. A. Mickiewicza (po raz 15).

W sobotę dnia 21 grudnia: „Krzyżacy“, obraz dziejowy w 12 odsłonach, ułożony na scenę przez A. Walewskiego z powieści H. Sienkiewicza (nowość).

Wystawa gwiazdkowa.

II. Chcąc dać choćby w pobieżnych tylko zarysach obraz wystawy, urządzonej w salach Nowodworskiego gimnazjum, trzebaby zapełnić cały numer dziennika, obfituje ona bowiem w niezwykle bogaty zasób różnorodnych okazów. Wystawa daje najchlubniejsze świadectwo krajowemu przemysłowi i świadczy najwymowniej, że przemysł polski wchodzi na nowe tory rozwoju ekonomicznego.

Rozpoczynając zwiedzanie sal, których aż 8 szczelnie zapełniono, wchodzimy do pierwszej tuż obok głównego wejścia, obejmującej cały zbiór mebli. To Towarzystwo stolarskie z Kalwarji Zebrzydowskiej umieściło tu swoje wyroby, bardzo gustownie wykonane.

Sala I posiada najwięcej przedmiotów, interesujących nasze panie; począwszy bowiem od pięknych „matinée“ i całej kolekcji toalet damskich, widzimy tu przepyszne wytwory delikatnych rączek, że wspomnimy tylko gobeliny i dwa ekrany, malowane na jedwabiu przez panią Marję Majerberg, dalej malowidła na szkle, wykonane przez pp. Adolfinę Czyncielową i Jadwigę Finzównę, wyroby szkoły robót im. Józefy z Szyszkowskich Rzewuskiej, hafty p. Anieli Stopczańskiej i inne. Wielką uwagę zwraca na siebie wystawa prześlicznych ornatów, kap, antypedyum i innych przyborów kościelnych, wykonywanych pod kierownictwem pań, sprawdzających nędzę wśród inteligentniejszych warstw.

Przechodzimy do sali II. Na pierwszy plan wysuwają się przepyszne kilimy, wyrób pp. baronostwa Lipowskich w Nowym Sączu. Tuż obok na stoliku, umieszczony jest zbiór robót szmuklerskich, wyrabianych przez biedne dziewczynki wiejskie w różnych miejscowościach Galicji. Wielki efekt wywołują tu również lalki, wyrobu p. Ciechomskiej.

Zbiór konfekcji damskiej firmy „Marie“, oraz piękne przedmioty drewniane artystycznie wypalane przez p. Rokozińską. Podniebienie drażnią rozmaite soki i galerety umieszczone w szafce. To wytwór p. Schwarzenberg-Czernowej. Dalej widzimy kilimy nadesłane przez p. Mandlową z Tarnopola, wyroby pończoszkowe — praca dziewcząt z Kęt, zostających pod opieką dwóch pań uzdolnionych w tej gałęzi przemysłu. Wspaniale przedstawiają się kwiaty sztuczne p. Teofili Pachulskiej i Krzyżanowskiej. Brak im tylko życia, a napełniłyby salę najprzyjemniejszą wonią. Są tu również okazy fabryki pieców kaflowych Józefa Niedźwieckiego, wyroby platerowane powszechnie znanej i najlepszą opinją cieszącej się fabryki H. Jarra w Krakowie. Wyroby galanteryjne z fabryki J. Góreckiego i Szopskiego w Krakowie, wódki z fabryki Izdebnickiej, pierniki i misternie wykonany ul z cukru fabryki Stanisława Gurgula w Krakowie.

Z literatury, teatru i sztuki.

* Z Muzeum narodowego. Dnia 14 grudnia 1901 r. odbyło się posiedzenie komitetu Muzeum narodowego. Komitet obradował nad budżetem. Utrzymanie Muzeum wymaga znaczniejszych nakładów z powodu powiększenia i reorganizacji Muzeum. Postanowiono kwotę na zakupno dzieł sztuki obniżyć do minimum, aby choć w części podołać ciężarowi. Finanse gminy mimo najszczerszych chęci nie wystarczają, aby gmina mogła sama niemal utrzymać instytucję, o której dobro powinien dbać cały naród w ogólności a kraj w szczególności. To też komitet liczy na pomoc kraju tembardziej, że Muzeum narodowe spełniać będzie po obecnej reorganizacji to samo zadanie, które spełniają gdzieindziej muzea krajowe, hojnie przez sejmy subwencjonowane.

Obecnie kraj na Muzeum daje niesłychanie małą kwotę 800 złr. i przeznacza ją wyłącznie na cele kupna dzieł sztuki. Niestety Muzeum nie znalazło dotąd dobroczyńców, ktorzyby pieniężnie je wspierali, to też potrzebuje ono tem bardziej pomocy kraju i rządu.

Przystąpiono wreszcie do zakupna dzieł sztuki. Komitet nabył obraz Witolda Pruszkowskiego „Sielankę“, znajdujący się dotąd tylko tytułem depozytu w Muzeum i Jacka Malczewskiego portret własny, znany powszechnie z wystawy Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, gdzie do niedawna się znajdował, obecnie wystawiony w Warszawie w salonie Krywulta.

* Willa góralska i jej wewnętrzne urządzenie. Wśród artystów polskich rozbudza się coraz silniej dążność do zaznaczenia w pracach, odrębności narodowej i zastosowania ozdobnictwa ludu naszego w artystycznym przemyśle. Stowarzyszenie „artystek polskich“ nie szczędzi trudu i pracy, by przyczynić się do rozwoju tego kierunku i odpowiedzieć w całej pełni zadaniu swego stowarzyszenia. W tym celu otwartą będzie w gmachu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, wystawa pod nazwą „Willa góralska i jej wewnętrzne urządzenie“. Wystawa obejmować będzie model willi, której budowa odwzorowana według starych budowli podhalskich, a zastosowana do tegoczesnych wymagań wygody, wyrugować powinna w okolicach górzystych wszelkie wille i dworki stawiane według modeli zagranicznych, nieodpowiadających naszemu klimatowi i tak nieharmonizujących z naszą przyrodą.

Budowa takiej willi wymaga odpowiedniego wewnętrznego urządzenia. Znajdziemy więc na wystawie modele mebli, sprzętów, tkanin, przedmiotów dekoracyjnych, wyroby keramiczne i t. p. artystycznie wykonane, które dadzą nam wyobrażenie, jak wyglądać może całość urządzenia wewnętrznego pomieszkania willi. Stowarzyszenie „Koła artystek polskich“ urządzając powyższą wystawę, pragnie wprowadzić w życie te motywa, sprzęty i tkaniny, które wśród ludu naszego coraz bardziej zanikają, a odpowiednio zastosowane, zastąpić powinny w urządzeniach naszych letnich pomieszkań wszelkie japońszczyzny i niemieckie tandetne secesje i modernizmy.

Urządzenia takich pomieszkań mają poważniejsze znaczenie, gdyż oceniając to, co nam jest najbliższe, przyczyniamy się do dążności tworzenia odrębności w naszej polskiej sztuce i dajemy możność rozwijania się naszemu artystycznemu przemysłowi.

Za dni kilka w gmachu Towarzystwa Sztuk pięknych, publiczność krakowska będzie miała sposobność oglądania pierwszej w tym rodzaju wystawy, bogatej w barwy, żywej w swojej sielskości, a tak oryginalnej, że do licznego zwiedzania, publiczności chyba zachęcać nie trzeba.

* Bibljoteka Boccaccia, od czterech wieków przypruszona kurzem zapomnienia, została niedawno odnaleziona przez niemieckiego pisarza Oskara Heckera. Odkrył on mnóstwo rękopisów, znajdujących się w posiadaniu Boccaccia z jego własnoręcznemi notatkami i uwagami oraz dwa nieznane dotychczas dzieła Boccaccia.

* Nakładem znanej firmy księgarskiej D. E. Friedleina opuści w tych dniach prasę finale dramatyczne Stanisława Dubienki, autora wielu utworów literackich, p. t. „Hania“.

* W Londynie, nakładem firmy „Sampson Low. Marston i Sp.“, wyszło dzieło „Napoleons Campaign in Poland“, t. j. „Wyprawa Napoleona do Polski“, napisane przez p. F. Loraine Petre. Do dzieła dołączono mapy.

TELEGRAMY.

Z Rady państwa.

Wiedeń 16 grudnia. Początek posiedzenia o godz. 3 m. 25 popoł. Po odczytaniu wniosków i interpelacyj zabrał głos prezydent gabinetu dr Körber celem dania odpowiedzi na interpelacje, między innemi zaś na interpelacje pos. Bareuthera, Schalka i tow. w sprawie wrzekomych słów cesarza do jednego z posłów na audjencjach ogólnych. Prezydent gabinetu oświadczył, że prawo w wszystkich konstytucjach nakazuje, by korony nie wciągać do dyskusji. Dr Körber nie chce też tego prawa naruszać.

Co się tyczy drugiej części interpelacji, to prezydent ministrów ma wiele więcej ważniejszych rzeczy do załatwiemia, aniżeli kontrolować pogłoski dziennikarskie. Za mowę swoją w dniu 9 b. m. (zniesienie konstytucji) prezydent przyjmuje zupełną odpowiedzialność.

Następnie przystąpiła Izba do obrad nad ustawą o zawodowych stowarzyszeniach rolniczych.

Między innymi odczytano interpelację pos. Doboszyńskiego i tow. w sprawie założenia nowych sądów w Galicji, tudzież pos. Olszewskiego i tow. w sprawie nadużyć wyborczych w Galicji.

Wiedeń 17 grudnia. Po przemówieniu referenta pos. Powšego przyjęto §§ 3 i 4 ustawy o zawodowych stowarzyszeniach rolniczych w brzmieniu, zaproponowanem przez komisję z nieznacznemi tylko zmianami, wniosek zaś mniejszości odrzucono.

Z kolei przystąpiono do dyskusji nad §§ 5—8.

Poś. Iro oświadcza, że cofa wniosek mniejszości.

Pos. Berks żąda, aby w tych paragrafach, w których jest mowa o krajowych Towarzystwach rolniczych, ustanowiono już teraz w ustawie państwowej rozdzielanie stowarzyszeń krajowych na sekcje narodowe w krajach o ludności mięszanej i przez to uniknięto narodowych i politycznych sporów w łonie Towarzystw.

Po dłuższej dyskusji przyjęto § 5 bez zmiany, zaś §§ 6, 7 i 8, oraz 9 i 10 z małemi zmianami, poczem przystąpiono do dyskusji nad § 12.

Izba zakończyła obrady nad §§ 13—15, poczem dyskusję przerwano. Głosowanie odbędzie się na posiedzeniu dzisiejszem. Prezydent Izby hr. Vetter zamknął posiedzenie o godzinie $^3/_4$9 wieczorem. — Następne dziś przed południem o godz. 11.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 16 grudnia. Koło polskie zebrało się dziś przed południem na posiedzenie. Pos. Stwiertnia wniósł rezolucję, w którejby się Koło polskie oświadczyło przeciw ewentualnemu zawie-

szeniu konstytucji. Po formalnej dyskusji przystąpiono do obrad nad budżetem oświaty dla Galicji, dyskusję zaś polityczną odroczono aż do załatwienia budżetu oświaty dla Galicji.

Wiedeń 17 grudnia. Poseł Stwiertnia postawił wniosek uchwalenia następującej rezolucji: „Koło polskie widzi w istnieniu parlamentu jedyną rękojmię podtrzymania potęgi państwa oraz jego rozwoju, jako też urzeczywistnienia potrzeb cywilizacyjnych Galicji“. Rezolucja ta ma pewne szanse przejścia, mimo, iż część konserwatywna Koła jest jej przeciwna.

Wiedeń 17 grudnia. Z powodu ustąpienia Kozłowskiego wszyscy członkowie komisji parlamentarnej mają również zamiar podać się do dymisji, głównie w celu dania wyrazu nowym prądom panującym w Kole. Tym nowym prądem jest coraz silniejsze niezadowolenie z rządu; posłowie widzą, iż p. Koerber ogranicza się do grzecznych obietnic, ale żądań ich nie uwzględnia wcale.

Prasa o parlamencie.

Wiedeń 17 grudnia. „Fremdenblatt“ w artykule wstępnym krytykuje bardzo surowo lenistwo parlamentu, którego skutkiem ludność państwa straciła już zaufanie do prac parlamentarnych.

Dymisja min. Giovanelli'ego.

Wiedeń 17 grudnia. „Vaterland“ donosi, iż pogłoski o dymisji Giovanelli'ego są pozbawione wszelkiej podstawy.

Niemcy i hr. Gołuchowski.

Wiedeń 17 grudnia. „Schlesische Zeitung“, organ, inspirowany przez urząd kanclerski berliński, zamieszcza bardzo gwałtowny artykuł przeciwko hr. Gołuchowskiemu, w którym między innemi czytamy, iż póki hr. Gołuchowski zajmuje swe stanowisko, póty Niemcy nie mogą liczyć na Austrję, jako na wierną sojusznicę.

Z Rady pracy.

Wiedeń 17 grudnia. Wczoraj odbyło się posiedzenie Rady pracy. Minister handlu bar. Call zawiadomił, iż dochodzenia w sprawie położenia robotników górniczych w zagłębiu ostrawskim i karwińskim przeprowadziło statystyczne biuro pracy stosownie do programu. Co się tyczy poprawienia statystyki pośrednictwa pracy oświadcza minister, że pomyślny wynik w tej sprawie jest zapewniony przez rokowania z wydziałami krajowymi. Następnie przedłożył minister do zaopinjowania projekt ustawy w sprawie unormowania stosunków prawnych robotników.

Radca ministerjalny Hasenört odpiera zarzut, że rząd nic nie robi dla ochrony robotników i wskazuje na szereg ustaw socjalno-politycznych, wniesionych w Radzie państwa, jako też przedłożoną do zaopinjowania ustawę, która ma unormować stanowisko terminatorów i pracowników.

Morskie Oko i Węgrzy.

Wiedeń 17 grudnia. Przybyła tu deputacja stałej komisji dla Morskiego Oka pod przewodnictwem dra Ponikły. Deputacja była u ministra Piętaka, który zapewnił, że rząd węgierski wydał ważne zarządzenia co do Morskiego Oka jednostronnie bez porozumiewania się z rządem austrjackim.

Deputacja stwierdziła również, że zakaz wydany żandarmerji austrjackiej, aby nie patrolowała na spornem terytorjum, wyszedł wyłącznie ze Lwowa od tamtejszej komendy.

Napaści niemieckie.

Wiedeń 17 grudnia. „Deutsche Zeitung“ zamieszcza sprawozdanie z wiecu kobiet polskich w Krakowie i kończy ją ordynarną obelgą. Antysemicki dziennik cytuje wiersz Heinego, w którym ten żydowski poeta lży kobiety polskie.

Wszechniemcy.

Wiedeń 17 grudnia. Wszechniemiec Iro ogłasza w „Volkszeitung“, iż Niemcy nie wezmą udziału w konferencji ugodowej czesko-niemieckiej, dopóki język niemiecki nie zostanie uznany za państwowy.

Wiedeń 17 grudnia. Wszechniemcy mają zamiar przez usta Barenthera postawić dziś wniosek o otwarcie dyskusji nad wczorajszą odpowiedzią dra Koerbera na ich interpelację. Klub czeski uchwalił głosować przeciwko otwarciu dyskusji, kluby niemieckie za wnioskiem, ale z warunkiem, aby dyskusja odbyła się aż po Nowym Roku. Wśród wszechniemców wogóle od czasu ustąpienia Wolfa panuje niezgoda — przytem z Czech północnych, gdzie jest ich główne siedlisko, nadchodzą niepomyślne wieści.

Choroba sułtana.

Wiedeń 17 grudnia. „Neues Wiener Journal“, jedyny z pośród dzienników wiedeńskich, podaje szczegółową depeszę, donoszącą jakoby sułtan miał raka w krtani. Choroba ta wymaga operacji, która się zwykle nieudaje; o ile więc wiadomość byłaby prawdziwą, sułtan skazany jest na śmierć.

Sprawy bułgarskie.

Sofja 17 grudnia. Bank „de Paris et des Pays-Bas“ oświadczył, że nie czuje się więcej zobowiązanym do dotrzymania warunków umowy pożyczki. Mimo to dyskusja pożyczkowa w sobranju trwa dalej.

Sofja 17 grudnia. W sobranju oświadczyli się prawie wszyscy ministrowie za koniecznością zaciągnięcia pożyczki. Prezydent gabinetu Karawełow zawiadomił, że bank cofnął umowę co do udzielenia pożyczki. Następnie zawiadomił o dymisji gabinetu i prosił prezydenta Izby o odroczenie obrad sobranja aż do ukonstytuowania się nowego gabinetu.

Konsystorz papieski.

Rzym 17 grudnia. Na wczorajszym tajnym konsystorzu, odbytym w obecności kardynałów, wygłosił Papież dłuższą przemowę, poczem nastąpiło mianowanie biskupów i arcybiskupów. Między innymi zamianowany został ks. Józef Teodorowicz arcybiskupem ormjańsko-katol. we Lwowie.

Następnie wygłosił Ojciec św., który cieszy się wybornem zdrowiem, długą i podniosłą przemowę przeciwko projektowi zaprowadzenia rozwodów we Włoszech.

Zajścia w parlamencie włoskim.

Rzym 17 grudnia. Sala i galerja przepełnione. Prezydent Izby wzywa dep. Ferri'ego, aby cofnął słowa, wypowiedziane na ostatniem posiedzeniu, że w północnych Włoszech tylko niektóre miejscowości są środowiskami zbrodniarzy, podczas gdy w południowych Włoszech są tylko nieliczne oazy ludzi uczciwych. (Żywe oklaski. Wrzawa na ławach skrajnej lewicy).

Dep. Ferri oświadcza, że nikomu nie uda się zmusić go do cofnięcia tych słów. (Wielki hałas i wołania: Precz z nim: wielkie poruszenie).

Prezydent Izby wnosi wykluczenie dep. Ferri'ego. Wniosek ten wśród oklasków uchwalono znaczną większością. Prezydent wzywa następnie dep. Ferri'ego, aby opuścił salę. (Na skrajnej lewicy podnoszą się głosy: Nie, nie, niech zostanie. Natomiast na prawicy wołają: Uchwalono wykluczenie, niech wychodzi! Wrzawa w całej Izbie).

Prezydent Izby wzywa jeszcze raz dep. Ferriego, aby stosownie do uchwały Izby opuścił salę, dep. Ferri jednak odmawia. Z powodu tego prezydent przerywa posiedzenie. Po krótkiej chwili otwiera prezydent posiedzenie ponownie i oświadcza, że ponieważ dep. Ferri nie chce się poddać uchwale Izby, zamyka posiedzenie, poleca jednak kwestorom, aby starali się o przeprowadzenie uchwały Izby. (Żywe oklaski. Protesty na skrajnej lewicy.)

Rzym 17 grudnia. Według tutejszych dzienników, prezydent Izby oświadczył, że cenzura, rozciągnięta nad dep. Ferrim, obowiązuje na 5 dni. Przez ten czas jest dep. Ferri pozbawiony prawa spełniania funkcyj poselskich.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich.

Lwów 16 grudnia. Wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich na odbytem w sobotę dnia 14 b. b. nadzwyczajnem posiedzeniu zajmował się sprawą sądu polubownego, który ma być zwołany na prośbę jednego z dziennikarzy krakowskich (dr Lewicki) w jego sporze z pewną tamtejszą redakcją („Naprzód“), wynikającym ze stosunków publicystycznych. Delegatem dla poczynienia przedwstępnych kroków mianował wydział wiceprezesa Towarzystwa p. Chylińskiego, redaktora „Czasu“.

Jak zwykle, tak i na tem posiedzeniu wyłoniła się sprawa fatalnego połączenia telefonicznego Lwów-Wiedeń. Na tle odczytanego listu w tej sprawie od członka wydziału Towarzystwa posła Merunowicza, rozwinęła się dyskusja, której rezultatem było uchwalenie wniosku, polecającego referentowi tej sprawy p. drowi Bieńkowskiemu i sekretarzowi Towarzystwa, p. Bronisławowi Laskownickiemu, by uzyskali poparcie kół handlowych, celem skłonienia rządu do przeprowadzenia drugiej linji telefonicznej ze Lwowa do Wiednia.

Skutki gwałtów pruskich.

Warszawa 16 grudnia. Według doniesienia rosyjskiej ajencji telegraficznej, producenci nabiału, którzy z Niemiec uczyniono propozycję dostarczania nabiału i dostarczono nawet maszyn do wyrabiania masła i sera, odesłali maszyny z powrotem niemieckim handlarzom i oświadczyli, że zrywają stosunki z niemieckimi handlarzami.

Europa i Kreta.

Rzym 16 grudnia. Ajencja Stefaniego donosi: Wczoraj popołudniu zebrali się ambasadorowie angielski, francuski i rosyjski na konferencję, której przewodniczył włoski minister spraw zagranicznych Prinetti. Przedmiotem obrad była sprawa kreteńska a w szczególności zaś przedłużenie pełnomocnictwa komisarzowi Krety ks. Jerzemu.

Stosunki serbsko-bułgarskie.

Belgrad 16 grudnia. Zapowiedziane przybycie sobrania bułgarskiego w odwiedziny do Belgradu, zostało odroczone na czas nieograniczony, z powodu toczących się w sobraniu bułgarskiem rozpraw nad pożyczką.

Zmowy robotnicze w Hiszpanji.

Barcelona 16 grudnia. Według doniesień „Heralda“ sytuacja w Madrycie jest poważną, 16.000 robotników zapowiedziało znów strejk. Powodem strejku są wichrzenia anarchistyczne.

Barcelona 16 grudnia. 10.000 robotników w fabrykach żelaza rozpoczęło strejk.

Botha ranny.

Londyn 16 grudnia. Według doniesień z pola walki w Południowej Afryce z kraju Zulusów, gdzie się odbyła ostatnia potyczka koło Lunenburga, Ludwik Botha został postrzelony podczas starcia. Rana jest poważna — Botha tylko z trudnością zdołał uniknąć niewoli angielskiej. Gdzie się teraz znajduje, nie wiedzą nawet jego stronnicy. W zmiankowanej walce mieli Anglicy wziąść 80 Boerów do niewoli.

Budapeszt 16 grudnia. Zmarł tu bar. Henryk Levay, członek Izby magnatów.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 14 grudnia. (Giełda południ.). — Godzina 3·—. Marki 117·20. Renta majowa 94·15, Węg. renta koronowa 94·15, Akcje austr. zakładu kredyt. 654¼, Akcje węg. 66[illegible], Akcje Anglobanku 261, Akcje Unionbanku 551, Akcje Landerbanku 4[illegible]4½, Akcje kolei państwowej 656½, Lombardy 71, Akcje fabryki broni 287, Akcje tytoniowe 285½, Akcje Alpiny 402, Losy tureckie 100·50. Ruble 253½.

Berlin 16 grudnia. (Godz. 3 popoł.). Akcje kredytowe 207·40, Tow. dyskontowe 179·10. Usposobienie ciche.

Po silnam otwarciu nastąpiło połepszenie, przy końcu jednakże usposobienie niejednostajne.

Cukier: Usposobienie słabe 19. spirytus: usposobienie słabe 25·60, nafta niezmieniona.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

C. k. uprzyw. Zakłady Fabryczne w Tenczynku Leszka Prus Wiśniowskiego

polecają na Święta

ZNAKOMITY PORTER TENCZYŃSKI

Piwa Eksportowe i Marcowe w butelkach i beczkach. 2821 1 0

Zamówienia uskutecznia się odwrotnie w skrzynkach po 25 i 50 butelkach. **Reprezentacya Kraków ul Bracka 11.**

Na czasopisma

polskie, francuskie, włoskie, angielskie i niemieckie

przyjmuje prenumeratę

Księgarnia katolicka

Dr. Wł. Miłkowskiego

w Krakowie, Rynek gł. 30.

Telefonu Nr. 418. 2716

zapewniając punktualną i szybką ekspedycję.

Cenniki czasopism przesyła się bezpłatnie odwrotną pocztą.

KUPIEC

z zawodu bławatnik, z Księstwa, szuka stałej posady jako zawiadowca, kasjer, korespondent polski i niemiecki w jakim przedsiębiorstwie przemysłowem lub kupieckim. — Posiada wszechstronne wiadomości kupieckie, jako też okazać się może przedniemi świadectwami i referencyami a dłuższy czas już prowadził samodzielnie większe przedsiębiorstwo kupieckie. — Łaskawe zgłoszenia przyjmuje Filia wydawnictwa „Pracy" w Krakowie. 2823 1 2

Mieszkania

składającego się z 12—14 pokoi, z dobrym rozkładem i o kilku wchodach, z obszerną kuchnią i pralnią, poszukuje **się od 1-go kwietnia 1902.** Obejmować może także dwa piętra lub całą realność mniejszą. — Adresy podać do Administracyi „Głosu Narodu." 2825 1 6

Dyetarjusz

z ładnem i szybkiem pismem, obznajomiony z manipulacją sądową, **poszukuje posady** od 1 stycznia 1902. Zgłoszenia pod: „A. C. poste restante Gromnik." 2828 1 3

Panna

lat 18, z ukończoną IV kl. wydziałową, ładnem pismem. poszukuje z dniem 1 stycznia 1902 odpowieoniej posady. Łaskawe zgłosznnia do handlu WPana Mirkiewicza Kraków ul. Szewska l. 2. 2822 1 2

Krawiec

Antoni Sadowski i Syn

W KRAKOWIE

ul. św. Jana L. 12, parter

poleca Szan. Publiczności swój

Skład Kortów i Sukna

zaopatrywany na każdą porę roku **w wielki wybór materyałów z pierwszych fabryk angielskich, francuskich oraz krajowych, najwięcej renomowanych.** 256

Wykonanie gustowne. Ceny najniższe.

Na śluby

wynajmuję najtaniej remizy i powozy, oraz na chrzty i wycieczki **P. Guzikowski Grzegórzki L. 41,** Telefon 336. 2728

PANNA

przystojna, posiadająca 5000 Koron posagu i wyprawę, z braku znajomości **poszukuje** tą drogą **towarzysza życia**, człowieka inteligentnego na stanowisku. Zgłoszenia dla „Ireny" do d. 22 bm. proszę nadsyłać do Działu inseratowego „Głosu Narodu" ul. św. Jana Nr 3. 2793 2 2

Masło deserowe

we wszelkiej ilości kupujemy za gotówkę. Oferty pod Nr. 612 Lwów poste rest. za okazaniem kwitu inser. 2817

Na PODOLU

realność, 4 pokoje, ogród i pole tanio do sprzedania. Borzemski Kawcze, poczta Sorocko.

M. BEYER i Spółka

SKŁAD PŁÓCIEN

i BIELIZNY GOTOWEJ

Kraków, Sukiennice Nr. 12-13-14

naprzeciw kościoła Najśw. P. Maryi

polecają 2824 1 3

Praktyczne Podarki na Gwiazdkę i Nowy Rok.

Bluzki flanelowe i sukienne od złr. 1·75 i wyżej. Bardzo ładne Bluzki jedwabne od złr. 19. Wielki wybór Halek zimowych wełnianych i jedwabnych od najtańszych do najozdobniejszych.

Zwracamy szczególną uwagę na naszę nowości **w Chustkach batystowych, płóciennych i jedwabnych.**

200 koron nagrody!

Wskutek ustawicznego ustawą wzbronionego naśladowania naszych

patentowanych świdrów ekscentrycznych system W. H. Mac Garwey,

które z powodu swoich wyśmienitych zalet prawie we wszystkich kopalniach nafty w Galicyi w używaniu się znajdują, widzimy się zmuszeni, podać niniejszem do publicznej wiadomości, iż **każdemu**, który nam czy to wskutek doniesienia lub wywiedzenia się umożliwi wyśledzenie

nieuprawnionych do wyrabiania lub nieprawnie używających

nasze patentowane świdry ekscentryczne, system **W. H Mac Garvey** zapłacimy 2813 2 26

PREMIĘ 200 KORON.

Tylko takie patentowane świdry ekscentryczne, system **W. H. Mac Garwey** mogą być używane, które albo są zaopatrzone naszą firmową marką, lub też firmą **Wolski et Odrzywolski**, wszystkie zaś inne byłyby naśladowane, wyrób zaś ich i używanie niedozwolone.

Galicyjskie Karpackie naftowe Towarzystwo dawniej Bergheim & Mac Garvey.

Dr NIEĆ, FRANIČEVIĆ i PAVIČIĆ

w Krakowie, Rynek gł. Nr. 25

PRZY NADCHODZĄCYCH ŚWIĘTACH

polecają

Wina, Rumy, Koniaki, Śliwowicę;

SZAMPANY,

znakomitą Herbatę oryginal. chińską

oraz

MIODY STOŁOWE i STARE LECZNICZE

od najniższych cen. 2669 7 9

Konkurs.

Urząd miejski w Zatorze rozpisuje niniejszem konkurs na posadę **sekretarza miejskiego** i kontrolora kasy miejskiej.

Pensja roczna wynosi 1200 koron, jako też trzy pięciolecia po 200 koron.

Kancja do wysokości jednorocznej pensji wymagana

Wymagania kwalifikacyjne przepisane są w rozporządzeniu Wydziału krajowego z dnia 20 maja 1898 L. 25422, Nr. 88 Dz. u. k.

Posada ta zostanie nadana na rok prowizorycznie, poczem nastąpić może stabilizacja.— Podania wnosić należy do Urzędu miejskiego w Zatorze w terminie do 15 stycznia 1902.

Zator, dnia 4 grudnia 1901.

2756 2 3 Burmistrz: **WICHMAN.**

Znana firma katolicka.

Karola Poellatha

w Schrobenhausen, w Bawaryi

poleca swe własne wyroby fabryczne po cenach fabrycznych:

Obrazy i Obrazki w tysiącznych odmianach, **z polskimi tekstami** kolorowe, etaloryty, fototypie, z koronkami i boz, od najtańszych do najdroższych. zwłaszcza różne odpowiednie **na Boże Narodzenie** i na **Kolędę.**

Różańce i Koronki, w najrozmaitszych gatunkach i oprawach.

Medaliki i Krzyżyki. mosiężne. niklowe, aluminiowe, srebrne i posrebrzane oraz wszystkie **inne przybory do nabożeństwa** jak szkaplerze, paski, medalowe paski pokutnicze (pół i 2 m.) i t. d.

Szczegółowe katalogi posyła się na żądanie darmo i opłatnie.

2826 1 5

PRACOWNIA ARTYSTYCZNA

pozłotniczo-rzeźbiarska

LEONA WIADROWSKIEGO

Kraków, ul. Floryańska L. 7,

przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacye tak w robotach salonowych, jak i kościelnych.

Wyrabia w rozmaitych stylach ramy rzeźbione, złocone, oksydowane i czarne, ozdoby sufitowe, oraz do drzwi i gzymsów, jakoteż i meble.

Podejmuje się złoceń ołtarzy, ambon, feretronów i odnawiania tychże, oraz wszelkich robót wchodzących w zakres pozłotnictwa. 2746 3 10

Medal złoty na Wystawie w Paryżu 1900.

NEWRALGIE. Bóle głowy, Neurastenie, Hysterye, wszelkie choroby nerwowe, ustępują bezzwłocznie po użyciu **Pigułek Anti-Newralgicznych Dra Cronier** 75, rue de la Boëtie. Paris. Wymagać prawdziwych z pieczątką Związku Fabrykantów. Cena 3 franki za pudełko. — W Krakowie: w aptekach PP. Wiszniewskiego, Redyka, Mikuckiego i J. Macudzińskiego. 144 9 27

Poszukuje się

Spólnika

katolika (może być nie fachowy) do nader korzystnego handlu korzennego, z kapitałem najmniej 1000 złr. Zysk zapewniony 600 złr. rocznie. Zgłoszenia „A. W. poste restante Sanok. 2778 3 3

SKLEP

papieru i towarów galanteryjnych przy ul. Sławkowskiej L. 21, zaraz z powodu wyjazdu tanio **do sprzedania.** 2807 2 3

Urzędnik gosp.

kawaler, 28 lat wieku, udoskonalony w swym fachu pod każdym względem, pilny, energiczny i trzeźwy, szuka posady w Galicji od 1 1 1902, lub 1 4 1902. Łaskawe oferty proszę wprost adresować: T. Wojciechowski rządca Kostschin (Provinz Posen). 2810 2 3

Handlowiec

poszukuje dzierżawy restauracyi lub Kółka rolniczego od stycznia. Łaskawe zgłoszenia do Administracji niniejszego dziennika pod adr.: „Handlowiec". 2798

Towarzystwo Tkaczy

pod wezwaniem św. Sylwestra

w Korczynie

poczta loco obok Krosna

zaszczycone medalami zasługi na Wystawach: w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na powszechnej Wystawie we Lwowie w r. 1894,

poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu **wyroby czysto lniane**, jak: **płótna** różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg i t. p.; **płócienka** kolorowe i **zefiry** w różnych deseniach i kolorach; **drelszki** zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe włochate; **obrusy** z serwetami w różnych deseniach i gatunkach, tak białe, adamaszkowe, jak również kolorowe; **Chustki** męskie i damskie białe; **ścierki** szare i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe ze szlakiem; **kapy na łóżka**; **kamgarny** czysto wełniane; **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne, tak letnie, jakoteż zimowe różnego koloru, gatunku i t. p. w zakres tkactwa wchodzące.

Uwaga. Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu, li tylko **w Korczynie** (przy szkole kraj. tkackiej we własnej kamienicy), ani też **żadnych agentów nie wysyła.** — Wiele listów z uznaniem w każdej chwili do przejrzenia.

Adres: Towarz. Tkaczy pod wezw. św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna.

Zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. — Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.

Z poważaniem

DYREKCJA.

Właścicielka i wydawczyni: **Józefa Rogoszowa.** Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.